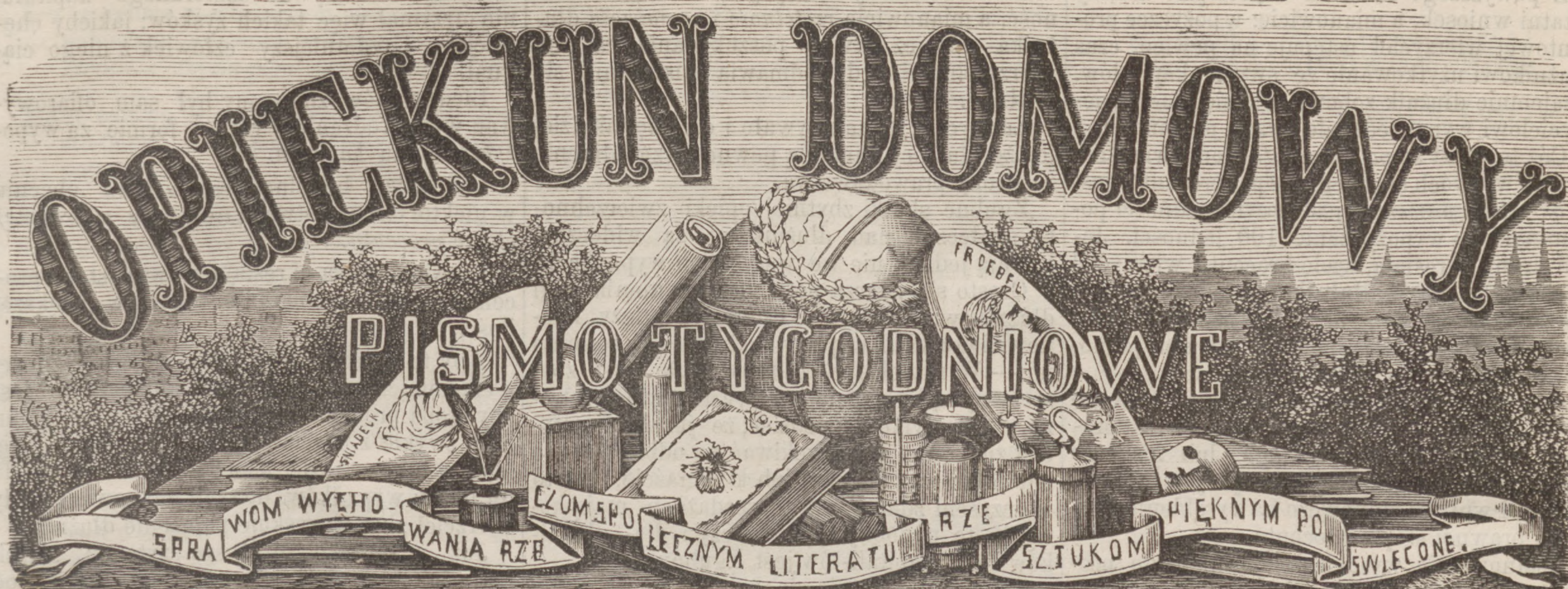
Nr. 43. Warszawa dnia 16 (28) Października 1874 roku. Rok X.—SERYJA 3-a



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

W arszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.	
ocznie. . . .	rs. 3 k. 60	rocznie . . .	rs. 5
półrocznie. .	„ 1 „ 80	półrocznie . .	„ 2 k. 50
kwartalnie. .	„ 90	w Austryi roczn.	9 guld.
miesięcznie .	„ 30	w Prusach „	5 talar.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 NOWY.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środę

Skład Główny w Księgarni A. Kowalskiego przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 39 nowy; w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola; w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego

NUMER POJEDYNCZY KOP. 10.

LICHWA.

Określenie lichwy nie jest w ścisłe ramy ujęte i zależy od stanowiska, z jakiego się na kwestyją tę zapatrujemy. —Inaczej np. określa lichwę prawnik inaczej ekonomista. Pierwszy idąc za zdaniem, że prawa ekonomiczne o tyle mogą być przyjęte za zasady polityki państwowej,—o ile z długoletnią praktyką tej że okażą się zgodnemi— stawia określenie lichwy z punktu widzenia prawodawstwa obowiązującego

Ekonomista znów wytworzywszy z doświadczenia pewne wnioski, przez wielokrotne sprawdzenie ich w życiu uznawszy je za prawa działające niezależnie od wszelkich postanowień zwierzchności politycznej, za zasadę określenia lichwy poda nie stopę procentu w ustawie określoną, lecz postawi ją w zależności od czysto ekonomicznych przyczyn.

Z tej niestanowczości określenia lichwy wynika niepewność w wybraniu środków do usunięcia jej służących.

Jedni zbytnie wierzą, że sankcyja wszelkich ustaw—kodes kar— z pożądanym skutkiem w przedmiocie usunięcia lichwy działa,—prawa i inne środki za dobre przyjmują, lecz pierwszemu w praktyczności nic do zarzucenia nie mają.

Inni znów nie tylko odmawiają wszelkiej użyteczności ustawom w kierunku rzeczonym wydawanym, lecz wykazują dobitnie ich niesprawiedliwość w zasadzie i bezużyteczność w skutkach.

W obec dowolności panującej w rozbieranej kwestyi pod względem jej rozumienia nie będzie zbytecznym powiedzieć słów parę wynikających z bezstronnego rozbioru lichwy.— Nie uprzedzając, jaki pogląd podzielam, za cel sobie biorę tę tylko okoliczność, by jasno przedmiot rozebrać, a tym samym i niejaki wniosek dla życia społecznego wyprowadzić.

Z tego względu koniecznym jest choć pobieżny pogląd oparty na czysto ekonomicznych zasadach.

Pojęcie lichwy ma ścisły związek z kwestyją procentu i oddzielnie nie może być traktowane.

Co więcej, zrozumiawszy zasadę procentu ma się gotowy materyjał dla rozwiązania owego węzła gordyjskiego, jakim jest określenie lichwy.

Procent ma kilka określeń.

Aby ustalić właściwe jego pojęcie, sprobujemy stopniowo udoskonalać określenie procentu w ten sposób, że ostatnie będzie najzwyklejszym.

Pierwotne znaczenie procentu jest równo znaczne z dochodem.

Majątek człowieka może być w różnej formie i przynosi zwykle pewien dochód, — np. nieruchomości, osobiste siły człowieka przynoszą niezaprzeczony dochód, przedmioty codziennego użytku służą do zaspokojenia potrzeb.

Lecz czasami dla jakichbądź przyczyn właściciel nie chce osobiście używać swych środków i oddaje innemu zbyteczne wartości na określony czas, za co otrzymuje tyle wynagrodzenia, ile czasowy posiadacz po odtrąceniu kosztów zarządzania otrzymanemi przedmiotami i zysku dla siebie, jest w stanie właścicielowi odliczać.

Wynagrodzenie to określa się zwykle w mowie i jest to właściwie tak zwana cena *najmu* lub *pożyczki.*

Rozumie się, że płaca ta może być w różnej formie np. dłużnik jako wynagrodzenie za pożyczony kapitał, może dać wierzycielowi mieszkanie, swoje usługi, lub inne wartości.

Dochód ten stanowi procent w znaczeniu więcej jak poprzednie zbliżonym do zwyczajnego.

Zwykle bowiem pojmujemy procent jako *wynagrodzenie za wypożyczenie pewnej kwoty pieniędzy.* Przyjmując jednak to określenie pamiętać należy, że jak pieniądze są wyrażeniem kapitałów,—tak procent jest wyrażeniem korzyści z tychże kapitałów.

ŚLADY ŻYCIA.

XLIII.

Tyle życia, ile... w czynie.

Przed paru tygodniami świat literacki Warszawy wielce był zajęty nowym zjawiskiem poetyckim i to w zakresie dramaturgii poważnej, tak mało u nas uprawianej. Pan Rapacki znany artysta dramatyczny, odczytał w kółku literatów dramat swój p. t. „Wit Stwosz.“ Rzecz godna uwagi, że krytycy literaccy tak sprzeczni często w poglądach, tym razem jednozgodnie oświadczyli, że tak znakomitej rzeczy dotychczas literatura nasza nie posiadała. Dyrekcyja teatrów wzięła też tę sprawę do serca i wysyła umyślnie do Norymbergi p. Chęcińskiego reżysera i p. Malinowskiego dekoratora celem wystudyjowania na miejscu (rzecz dramatu rozgrywa się w Norymberdze) charakteru przeróżnych akcesoryjów, jakie okazały się niezbędnemi do należytego wystawienia sztuki.

Będziemy więc mieli wkrótce co widzieć i słyszeć a panu Rapackiemu, przybędzie prawdopodobnie do wieńca zasług artystycznych i listek z krainy Feba.

* * *

Stali czytelnicy „Opiekuna“ przypominają sobie szereg artykułów p. Bolesława Prusa p. n. „Listy ze starego obozu,“ które czytali niewątpliwie z zajęciem, gdyż był w nich humor obok głębszych spostrzeżeń życiowych i udatnej formy stylu. Otóż obecnie Listy te wraz z kilkudziesięciu innemi utworami prozą i wierszem, wyszły nakładem pp. Czarnowskiego, Godlewskiego i S-ki, p. t. „To i owo, właściwie zaś ani to, ani owo, czyli 48 powiastek dla pełnoletnich dzieci przez Bolesława Prusa.“ Jestto książka, wyróżniająca się od wszystkich tak zwanych humorystycznych produkcyj, jakie w ostatnich czasach światło dzienne ujrzały, tym, że w obrazkach pełnych szczerego humoru, widnieje istotny talent, naturalny i powiemy nawet oryginalny; który nie w naśladownictwie tych lub owych wzorów, lecz we własnym sposobie widzenia i we własnej analizie rodzinnych typów, znajduje źródło humorystyki. Postacie tam nasze, język nasz, nie pożyczany z *Journal Amusant*, lecz pochwycony żywcem z różnych sfer towarzyskich a w szczególności mieszczańskiej i rzemieślniczej. Niemniej też udają się panu Prusowi obrazki wiejskie, już to związane z chwilą bieżącą, już też osnute na wiecznie żywych typach i przywarach naszych. Do najlepszych ustępów tego zbioru zaliczamy: *Sielanki*, pisane zmodernizowanym językiem Kochanowskich, *Notatki hreczkosieja*, Przyszłość Prelegientów, Na Ujazdowie i Wakacyje. Inne są albo mniej udatne, albo też jak np. *Z roczników chińskich*, zrozumiałe tylko dla znających źródło tej satyry.

Z powyższego rozbioru zapamiętać należy ostatni wniosek, a mianowicie: wpożyczce procentowej wierzyciel ustępuje na pewien czas dłużnikowi użytkowanie ze swych kapitałów. wzajemnie dłużnik zobowiązuje się płacić wierzycielowi wynagrodzenie zwane procentem.

Cóż to jest *stopa procentu*? odpowiedzieć można w dwóch słowach; stopa procentu jest to *określony procent*,—jest to cyfra jedności pobieranych za wypożyczenie 100 jedności. Jeżeli strony określają, wiele procentu wierzyciel pobierać będzie od dłużnika — to będzie *umówiona stopa procentu*. Jeżeli zaś ustawa określa wiele jedności, należy pobierać od stu jedności, to będzie prawna stopa procentu.

Przystępuję teraz do rozważenia pytania, jakie okoliczności mogą wpływać na ustanowienie przez strony wysokiego lub niskiego procentu. Zbadanie tej kwestyi jest bardzo ważne, i wpływa stanowczo na wyrobienie zdania o prawnej stopie procentu.

Ustanowienie wysokiego lub niskiego procentu między wierzycielem i dłużnikiem zależy:

1-o od obfitości albo niedostatku rzeczy to jest kapitałów w okolicy.

Zależność ta jest widoczną przy wypożyczaniu jakichkolwiek przedmiotów.

Przypuszczam, że potrzebuję pożyczyć stołu. W okolicy, w której przebywam, każdy posiada jeden stół; aby go wynająć od kogo potrzebuję ofiarować znaczne wynagrodzenie; przeciwnie będzie, jeżeli mój sąsiad np. ma dwa stoły, z których jeden zajmuje mu niepotrzebnie miejsce, wtedy bez wynagrodzenia otrzymam stół.

Podobnie się dzieje z pieniędzmi będącemi wyrażeniem kapitałów—jeżeli pieniędzy w okolicy jest mało,—wtedy pożyczka ich jest trudną, w najlepszym zaś razie nie obejdzie się bez wysokiego procentu.

2-o Druga przyczyna wpływająca na ustanowienie stopy procentu wynika z tej ekonomicznej prawdy, że kapitały rozmaicie użyte dążą zwykle do jednakowej stopy procentu,—jeżeli np. z innych sposobów użycia pieniędzy można otrzymać 10 lub 12% to niepodobna znaleść pożyczki na procent 5%; i potrzebujący pieniędzy zmuszony jest ofiarować równoważny procent.

Im więcej przeto zysku otrzymać można w świecie ekonomicznym z użycia pieniędzy, tym większy procent płacić trzeba za pożyczenie kapitału.

3-o Nie mniej ważną jest trzecia okoliczność, a mianowicie *rzetelność* i *zamożność* dłużnika—tudzież łatwość poszukiwania na nim wierzytelności, gdy odmawia uiszczenia się z długu.

Zazwyczaj jednak bywało i dziś się tak dzieje, że dłużnicy znajdują pewne uwzględnienie ze strony prawodawstwa.

Zgubne skutki zbytniej opieki zwierzchności społecznej nad dłużnikami są widoczne, bywają jednak nie we wszystkich wypadkach.

Często się zdarza potrzeba uczynienia ulgi dłużnikowi w wypłacie długu; tu należy mianowicie rozkład wypłaty i odroczenie terminu jej.— W razach tych zadanie sądu jest zbyt szczytnym, by można upatrywać złą jego stronę. Chcę tylko powiedzieć, że jeżeli wierzyciel zmuszony jest oczekiwać na odbiór swego kapitału przez lat parę lub kilkanaście, jak to się czasem zdarza przy sprzedażach majątkowych, to podobny stan rzeczy i dla dłużników i dla kapitalistów jest zgubny.

Pierwsi nie starają się zebrać kapitał, ażeby na czas wypłacić należną sumę, kapitaliści zaś znając trudności w odbiorze swych kapitałów nie łatwo godzą się na pożyczkę i nie omieszkają policzyć wynagrodzenia za niebezpieczeństwo, jakie ich prawu własności zagrażać może.

Przymioty dłużnika, a mianowicie *rzetelność* i *zamożność* również mają wpływ na ustanowienie stopy procentu.

Przychodzimy więc do wniosku, że jak każda cena przedmiotów zależy od stosunku między zaofiarowaniem i żądaniem ich, tak samo stopa procentu zależy od stosunku jaki zachodzi między zaofiarowaniem i żądaniem kapitałów w ścisłym znaczeniu to jest pieniędzy.

Pomimo oczywistości tych zasad zwierzchność społeczna w dążeniu swym opiekuńczym nad dobrem biedniejszej części społeczeństwa przedsiębrała różne środki mające na celu uchronienie dłużników od zbytniego zdzierstwa kapitalistów.

W historyi życia ludzkiego, gdy nie łatwo było swoje z rąk cudzych wydobyć, a tym samym znaleść takiego, coby chciał wypożyczyć pieniędzy na mały procent, prawodawstwa chcąc przynieść ulgę biednym przez zapewnienie im bezpłatnych pożyczek, ustanowiły zakaz pożyczania kapitałów na procenta.

Łatwo jednak spostrzeżono, jak zgubne skutki zakaz podobny sprowadził. Kapitalista zmuszony był sam używać uzbieranego kapitału, nie otrzymał więc takich zysków; jakieby chętniejszy i zdatniejszy człowiek z niego ciągnął.

Biedny znów zmuszony był sam ofiarowywać wynagrodzenie w różnej formie za wypożyczenie mu kapitału.

Podobnież bezsilną jest *ustawa* obecnie w niektórych państwach *istniejąca o prawnej stopie procentu*.

Prawodawstwa określają prawną stopę procentu i karę za pobieranie tegoż w większej ilości.

Aby ta ustawa nie była w sprzeczności z ekonomicznemi prawdami, koniecznym jest aby stopa procentu stosowała się do dochodu, jaki zwykle z użycia pieniędzy otrzymuje się, lecz w takim razie ustawa ograniczy się do tej liczby wypadków, do tych mianowicie, gdy wierzciel zbyt wyzyskuje położenie dłużnika.

Już w prawie Mojżesza czytamy: „jeżeli z ubożeje brat twój, nie weźmiesz lichwy od niego, ani więcej niżeś dał. Pieniędzy twoich nie dasz mu na lichwę—i zboża nad zwyż nie będziesz wyciągał.“

W duchu religii chrześcijańskiej leży również wspomaganie bliźnich bezinteresowne. Lecz i pomimo to ustawa rzeczona nie osiągnie celu w praktyce.

Prawo o procentach (przy braku kontroli którą zaprowadzić trudno) można bardzo łatwo obejść, obie bowiem strony i dłużnik i kapitalista mają w tym interes.

Dłużnik ma 2 ostateczności przed sobą, albo zrzec się pożyczki, albo zdecydować się na obejście prawa.

Z tych dwu osób potrzebujących się wzajemnie, więcej dłużnik potrzebuje kapitalisty, jak ten dłużnika.

W świecie bowiem ekonomicznym jest tysiące sposobów użycia kapitałów, sposobów przynoszących większy dochód i większe bezpieczeństwo odbioru kapitałów aniżeli pożyczki.

Dłużnik decyduje się na wszelkie warunki—wierzyciel zaś przy istnieniu ustawy w mowie będącej oprócz zwykłego procentu zgadzającego się ze zwykłym dochodem, liczy sobie wynagrodzenie za niebezpieczeństwo, jakie mu zagraża ze strony prawa.

Tym sposobem przyszliśmy do dwu wniosków:

Tegoż autora wyszła obecnie w oddzielnej odbitce z Kolców powieść, a raczej szereg powiązanych ze sobą scen humorystycznych p. t. „*Kłopoty Babuni*“ z ilustracyjami p. Lanci'ego.

* * *

Dowiadujemy się, że z końcem b. m. zacznie wychodzić w Krakowie pismo miesięczne p. t.: „Przegląd krytyczny.“ Stosownie do swej nazwy będzie zawierać: 1) Przegląd krytyczny całej literatury polskiej, a zarazem literatury obcej o tyle, o ile z tamtą w pewnym zostają związku; 2) obejmie nietylko książki, ale i rozprawy rozrzucone po czasopismach, a większej doniosłości; 3) zajmie się przedewszystkim literaturą umiejętną, ale obok tej i belletrystyczną.

Oprócz części krytycznej, podawać będzie Przegląd wiadomości literacko-biblijograficzne, a począwszy od r. 1875 i treść czasopism. Pierwsze trzy numery, obejmą ważniejsze objawy piśmiennictwa z całego r. 1874, później-sze postępować będą równolegle z rozwojem piśmiennictwa.

Przegląd postawił sobie za zadanie, ułatwić czytającym wybór w drukujących się rozprawach i książkach, uwydatnić kierunek, zalety i wady bieżącej literatury. Działy pojedyncze redagowane będą przez specyjalistów, których redakcyja uprosiła, samo zaś grono redakcyi składa się po większej części z profesorów uniwersytetów krakowskiego i lwowskiego.

„Przegląd krytyczny“ wychodzić będzie raz na miesiąc, w dwóch arkuszach druku. Redaktorem jest znany historyk i prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, p. Wincenty Zakrzewski.

* * *

Jak donosi Gaz. Kiel. specyjalny górnik, zwiedzający kopalnie prywatne, znalazł *rudę miedzianą* (nawet malachit) i *galman* (rudę cynkową) w Wólce Kłóckiej, a w Morawicy kamień litograficzny. Ten ostatni znaleziony został w gub. kieleckiej już w 4 miejscach: w Brzozówce, pod Wolbromem biały twardy, i inne żółtawe miękkie pod Małogoszczem, w Morawicy i pod Sobkowem.

* * *

Errare humanum est, to prawda, ale pomimo to wszystko Redakcyi Kuryjera Lubelskiego tak znowu grubo mylić się nie wypada. Donosząc o wskrzeszeniu „*Ogniska Domowego*,“ organ Lubelski powiada, iż wydawnictwo to zawieszonym zostało w r. z. z powodu śmierci Redaktora *niegdy Somera* (!) Przez Bóg żywy ś. p. Wiktor Somer zmarły 13 Września roku bieżącego w Reichenhall; z Ogniskiem Domowym nigdy nic nie miał wspólnego. Somer był redaktorem i wydawcą „*Ekonomisty*“ i tej najniezbędniejszej dla nas nauce życie i mienie poświęcał. Życie i mienie poświęcał bo ostatkiem sił goniąc, z Saltzbrun i Reichenhall nadsyłał do Ekonomisty, śmiertelnym już potem oblewane prace— bo do ostatniej chwili wydawał pismo — nie tylko nie opłacające się zupełnie, ale jak dotąd u nas niestety, nie przedstawiające bodaj nadziei odzyskania kiedyś w przyszłości ku „dobru ogólnemu“ wykładanego grosza. Toć Redakcyje pism przynajmniej wiedziećby powinny o tym. Wydawcą i Redaktorem Ogniska, był poprzednio P. Korpaczewski.

* * *

Nowy Rok zapasem, Kalendarze też wyrastają jak grzyby po deszczu. Widzieliśmy ich już kilkanaście jak kalendarz dla kobiet, kalendarz domowy dla wsi i miast, Ziemiański, Ludowy, Rodzinny, Gospodarski, Warszawianin, Nadwiślanin i t. p. O publikacyjach tych pomówimy wkrótce obszerniej, a tymczasem zaznaczamy nowego znowu i to prowincyjonalnego przybysza, mianowicie „Noworoczni

1-o że lichwą w właściwym znaczeniu jest pobieranie procentu większego, aniżeli zwykle z użycia pieniędzy otrzymuje się.

2-o że ustawa o stopie przocentu nie jest środkiem usunięcia lichwy właściwie pojmowanej.

Krug uczony niemiecki powiedział, że prawa o lichwie powinny by to nazwisko nosić dlatego że lichwę popierają, a nie dla tego że ją tamują.

Ekonomista nasz *Korzybski* (w dziełku o kredycie i bankach emisyjnych z zastosowaniem do potrzeb kraju naszego, Warsz. 1862) rozbierając sposoby obejścia prawa o lichwie u nas, kończy rzecz temi słowy:

„jakąż więc korzyść społeczeństwo nasze z prawa o lichwie odnosi? Czy tę może, że przyucza się do nieuszanowania prawa, że jednym słowem demoralizacyją za sobą prowadzi? Czas byłoby raz się już przekonać, że prawodawca ograniczając procent chybił zupełnie swego celu, bo zamiast oszczędzić dłużnikowi płacenia wysokich procentów, przeciwnie, to spowodował, że dzisiaj dłużnik za wypożyczony kapitał, drożej „jest płacić zmuszony“.

Spotykamy jednak przeciwne zdanie, autor rozprawy o lichwie p. Wincenty Prokopowicz (w przeglądzie sądowym z 1862 r. za m. Październik. Listopad i Grudzień) powiada: „co się zaś tycze przepisów przeciwko lichwie, te pozostać muszą, nawet gdyby stopa prawna procentu zniesioną być miała,— nie w tej zapewne postaci, jak dziś są sformułowane w obowiązującym prawie, ale zawsze jako środek ku powściągnięciu nadużyć w stosunku pożyczkowym, pochodzących z chciwości i złej wiary spekulantów stosunek ten eksploatujących“.

Nie będę się wdawał w dalszy rozbiór zasadniczości tych ustaw, ani zastanawiać się nawet nad tą okolicznością, że kara za lichwę powinnaby i dłużnika dotykać według ścisłej logiki,—dość bowiem wiedzieć skutek tych przepisów, mianowicie, że przy najlepszym celu ich, nie są w stanie ochronić biedniejszych od wygórowanych procentów kapitalistów.

Że zatym szukając ochrony biednych nie z tej strony oczekiwać winniśmy pomocy, lecz na drodze innych środków, mianowicie środków ekonomiczno-społecznych i ekonomiczno-prywatnych.

Do pierwszych należą wszelkie instytucyje kredytowe mające na celu wypożyczenie kapitałów na zastaw majątku bądź to nieruchomego, bądź to ruchomego—towarzystwa wzajemnego kredytu, kasy pożyczkowe, kasy oszczędności i wszelkie inne instytucyje mające wpływ na rozwój kapitalizacyi i kredytu jako też instytucyje dobroczynne.

Nieporównane znaczenie mają tu przedewszystkim lombardy udzielające pożyczkę na zastaw nietylko kosztowności ale w ogóle wszelkich rzeczy ruchomych.

Pożyczka zyskana na dogodnych warunkach jest dzielnym motorem rozwoju ekonomicznego, lecz gdy takowa jest zaciągana — jedynie dla łatwości jej otrzymania, na cel marnotrawny, wtedy takowa przyczynia się tym zgubniej od majątkowego upadku.

Ważnym więc jest środkiem przeciwko lichwie umiejętne rozrządzanie zasobami i indywidualna zabiegliwość człowieka skłaniające go do oszczędności.

W przedmiocie wierności tego motoru dla dobrobytu powszechnego pozwolę sobie w zakończeniu przytoczyć słów parę autora własnej pomocy:

„nawet najdoskonalsze prawa nie wiele mogą się przyczynić do wszechstronnego paparcia celów ludzkich. Co najwięcej zdołają zabezpieczyć swobodę działalności, będącej nieodzownym warunkiem każdego rozwoju. Pomimo to zawsze się łudzono myślą, że dobrobyt więcej od zewnętrznych urządzeń i praw aniżeli od osobistego zachowania się zależy. Z tego też względu zbytnie przesądzono współudział prawodawstwa w ogólnym postępie ludzkości wszystkich wieków.“

A. Zalewski.

CHŁOPSKA SPRAWIEDLIWOŚĆ.

OBRAZEK Z ŻYCIA GALICYJSKIEGO

PRZEZ

M. Sacher-Masoch'a.

(Ciąg dalszy).

Zostałeś dziadem Jacenty? Co to znaczy...

— Oh! co to znaczy... Stary osioł ze mnie! myślałem tylko, żeby ożenić się z tą kobietą, a głupiec, zapomniałem o Cyrylu, który zabił jej męża i został jej kochankiem. Powiedz pan czy nie byłem...

— Niezawodnie byłeś i jesteś ostatniej próby osłem — zawołał ktoś przez otwarte okno.

Był to Cyryl. Na jego widok Jacenty począł drzeć na całym ciele, a Teodozyja uśmiechać się tryjumfująco.

— Czy nie postępowałem z tobą jak z osłem, którego trzeba dotąd bić, aż ustąpi? ciągnął Cyryl. Brałem ci krowy i konie jedne po drugich, obdarłem cię z nowego ubrania, z pięknych butów, z zegarka, z papierów procentowych, otworzyłem szluzę i zatopiłem twoje zasiewy i zbiory i będę tak robił każdemu kto zechce ubiegać się o tę kobietę. Zdaje się jednak, stary niedołęgo, żeś jeszcze nie porzucił swoich głupich zamiarów. Chcesz więc abym cię zabił jak Maksyma? Chcesz?...

Z temi słowy Cyryl przelazł przez okno i schwycił za włosy biednego Jacentego. Chciałem go uspokoić, podczas gdy Teodozyja zanosiła się od śmiechu; Jacenty usiłował wydobyć swe włosy, które napastnik zebrał razem w pewien rodzaj ogona, lecz nie śmiał się dotknąć strasznego Cyryla.

— Mój Boże! jęczał — ty mnie zabijesz! Puść mnie, a ja zwrócę słowo Teodozyi, ale puść mnie, puść!...

— Tchórz! zawołała wdowa z pogardą.

— Aha! chciało ci się z nią żenić! mówił Cyryl bijąc bez litości biedaka — chciało ci się z nią pieścić! Oto masz! i dał mu potężny policzek. Chciałeś jej zdejmować trzewiczki, masz moje buty — i kopnął go. Teodozyja śmiała się ciągle, podczas gdy razy spadały na grzbiet Jacentego. W końcu rozbójnik schwycił go wpół i rzucił przez okno w strumień płynący obok. Nieszczęśliwy spluskał się w nim jak szczenię, z trudnością wydostał się na dru-

---

Kaliski,“ ułożony przez p. Zygmunta Zanożyńskiego.

* * *

Do bijografii wieszcza naszego Adama, ważny nielada otrzymamy przyczynek. Kilkanaście własnoręcznych listów poety ukaże się nie zadługo w „Niwie.“ Listy te pisane do Joachima Lelewela, pomiędzy rokiem 1818 a 1830 dostały się P. Henrykowi Sienkiewiczowi, współredaktorowi Niwy, od jego dziadka p. Prota Lelewela.

* * *

Księgarz lwowski T. H. Richter, ma wydać na korzyść rodziny ś. p. Wincentego Pola, nie wydane dotąd jeszcze prace znakomitego poety.

* * *

Z Pińskiego.

Kto nie zna Pińszczyzny krainy błota, piskorzy i dokuczliwych komarów? A jednak w bieżącym roku sucho tu było także przejeżdżając kilkunastumilową przestrzeń, pytałem ze zdziwieniem, a gdzież owe błota przesławne? Przyjedź na wiosnę, albo w mokre lato — to wtedy te łąki na których widzisz tysiące stogów, te zarośla, w których się kryją niezliczone stada dzikiego ptastwa, te wszystkie groble po których chodzisz wygodnie, znajdwać się będą pod wodą.

Gdzie niegdzie tylko ujrzysz wówczas małe niby wysepki—to będą wioski i dwory, komunikujące się ze sobą za pomocą statków zwanych *szuchalejami.* Rzeka Pina rozdziela pińszczyznę na 2 prawie równe części. Część prawa zowie się *zarzeczem*, lewa nosi nazwę *zahorodzia.* W samym środku rozsiadło się miasto powiatowe Pińsk. Pińsk wjeżdżającemu przedstawia się dosyć pokaźnie. Wieżyce kościołów, ładne choć nieliczne kamienice, masa zielonych drzew nad wijącą się wężykowato Piną, pokrytą masztami statków, dobrze oddziaływają na oko.— Za to po przybyciu na miejsce cały zachwyt przepada; ulice brudne nie brukowane z odrapanemi drewnianemi chodnikami, a większość domów drewnianych i w bardzo lichym stanie. Jesień też a wiosna to utrapienie dla mieszkańców Pińska, bo z błota na ulicach nawet koniom wydostać się trudno. Pińsk liczy do 18,000 mieszkańców przeważnie żydów, trzymających w swych rękach cały handel. i mających na Pinie własne parochody (berlinki).

Pińsk posiada kilka fabryk i szkołę realną sześcioklasową, która w zeszłym roku szkolnym liczyła 150 uczni.

Co do okolicy, liczba obywateli ziemskich jest bardzo mała szczególnie na *Zarzeczu*, gdzie przewagę stanowi szlachta zagonowa. Co zaś najboleśniejsze, to to że i ta mała część ziemian, chcąc się pozbyć kłopotów gospodarki, zrzeka się zysków i oddaje swe posiadłości w dzierżawę żydom. Wiemy zaś wszyscy co to gospodarka żydowska! Prawda że warunki gospodarki są tu bardzo ciężkie, że brak gotówki, kredytu, robotnika, nie pozwala szerzej rozwinąć najlepszych chęci, lecz bieda to powszechna dziś u nas, choroba, i poddawać jej się nie można. Brak tu wielki rąk do pracy, bo rzeki spławne Pina i Prypeć przedstawiają dla włościan zarobki korzystniejsze jak kosa i sierp dla tego też setkami idą tam, gdzie tygodniowo zarabiają do 6 rubli. Ale czyż nie można sprowadzać górali, jakto niektórzy robią, lub też rozpowszechniać użycie maszyn rolniczych.

Opłaciłoby się to po mału sowicie, boć pewnik to matematyczny że gdyby dzieci Izraela widzieli mały zysk na roli, nie rzucaliby się doń tak gwałtownie, tymbardziej że każdy taki arendarz pomimo iż nie zna się na roli, posługuje się dawnymi oficyjalistami dziedzica, płaci dość dobrze za dzierżawę (jak się sami dziedzice wyrażają), jednakże dobrze na tym wychodzi.

gi brzeg i otrząsnąwszy się począł ze wszystkich sił uciekać.

— Podobałeś mi się, rzekła Teodozyja do swego kochanka; on zwrócił mi słowo ze strachu przed tobą. Za to pójdę sama przynieść ci wina z piwnicy.

Zaczęła się śmiać jak szalona; lecz Cyryl pozostał w kącie milcząc i zaciskając zęby.

— Jeżeli tak dalej pójdzie — rzekłem do niego—to kobieta ta niezawodnie zaprowadzi cię na szubienicę. Zgódź się lepiej na uczciwą pracę... dam ci ją chętnie.

— Chcę pracować — odparł Cyryl — ale...

— Decyduj się więc!

— Już się zdecydowałem.

Teodozyja wróciwszy z butelką odkorkowała ją. Złodziej podniósł na nią błagalne spojrzenie.

— Zrobię co pan chcesz, byle ona tylko została moją żoną. Bez niej nie mogę...

— Słyszysz to Teodozyjo? dodałem ze swej strony. Czy chcesz go ocalić?

— Szkoda zachodu — odparła. Mówmy o czym innym.

— A czy nie lękacie się obciążyć swego sumienia straszną odpowiedzialnością, jeżeli ten człowiek nędznie skończy? spytałem tonem wyrzutu.

— Przyjmuję odpowiedzialność — odparła spokojnie — będę nawet patrzała jeżeli go powieszą.

Wzruszyłem ramionami i wyszedłem. Teodozyja odprowadziła mnie. Gdyśmy już byli na dworze, spytałem jej jeszcze raz.

— Więc go nie kochasz?

— Tylko jego kocham.

— A zatym?

— On potrzebuje mieć bat nad karkiem. Zresztą pocóż miałabym go zaślubić? I bez tego jestem o niego spokojna. Przypatrz mu się pan: sama mina jego jest okropna; on by mnie zjadł ten niedźwiedź jak kurczę.

W jakiś czas potym, pewnego majowego poranku, spotkałem Teodozyję w świątecznym ubiorze galicyjskich wieśniaczek: miała wysokie buty, jasną spódnicę, czerwony gorset a na wierzchu długą sukmanę. Głowę jej okrywała szkarłatna chustka, a do koła szyi i na piersiach błyszczały sznury korali. Z miną azyjatyckiego despoty ciągnęła i popychała małe, łaciaste cielątko, które nie chciało iść za nią.

— Dokąd idziecie piękna wdowo?

— Prowadzę to cielę do rzeźnika — odparła z uśmiechem — a w zamian przyprowadzę dla siebie męża.

— Żartujecie?

— Bynajmniej.

— Chcecie wyjść za mąż?

— Tak, i tym razem naprawdę. Myślałam o tym długo i o ile mi się zdaje, zrobiłam dobry wybór, mówiła tonem poufałym. Wezmę Lariona Radzankę; jest on bogaty i ma porządne gospodarstwo, co stanowi stronę użyteczną; jest przy tym młody i przystojny, a to stanowi stronę przyjemną.

— Ależ Cyryl?... Pomyślcie...

— Już pomyślałam! odpowiedziała bez śladu wzruszenia; czyż nie będzie mógł widywać mnie ile razy zechce?

— Obawiałbym się raczej, aby nie popełnił jakiej zbrodni.

— W takim razie nastawi się na niego łapkę, a ja sama będę patrzeć jak go powieszą.

— Nie — rzekłem — to jest niemożliwe, abyście zaślubili Lariona.

— Zaraz przekonasz się pan o tym! Idźmy razem...

Poszedłem więc: naprzód do rzeźnika, któremu z najzimniejszą krwią pomogła zabić cielątko, później zaś do Lariona. Był na polu, lecz gdy nas dostrzegł, przybiegł natychmiast z wielkiemi ukłonami. Ledwie zdążył, według zwyczaju, zapytać Teodozyi: co przyjmie? gdy ta odpowiedziała:

— Przyjmę męża i uważam, że wy Larionie jesteście tym, którego mi potrzeba.

Jednocześnie utkwiła w nim spojrzenie, które go bardzo zmięszało.

— Ja, waszym mężem? wyjąkał. Wy żartujecie! Czy można uwierzyć, aby nasza piękna Teodozyja, po dziesięciu latach swobody...

— Nie tylko można, ale nawet trzeba wierzyć — odparła. Chcę wyjść za mąż i właśnie za was, byleście tylko wy nic przeciw temu nie mieli.

— Czy podobna? szeptał młody wieśniak zmięszany. Wy, Teodozyjo, jesteście kobietą nie tylko majętną, ale piękną i mądrą, stworzoną do rządzenia gospodarstwem. Byłby to dla mnie wielki zaszczyt być waszym mężem a nawet sługą, ale...

— Nie miałeś odwagi zaczepić o to Teodozyi — przerwała wdowa — więc ja przychodzę sama do ciebie; teraz mi się nie wymkniesz. Gdybyś miał na szyi ten powróz, zaprowadziłabym cię jak wołu do domu.

— To prawda — westchnął Larion — jak wołu do jatki. Zapomnieliście więc zupełnie o Cyrylu?

— Nie mów mi o tym hultaju.

— Ba!... Ależ ten hultaj zabił waszego męża, pokrzywdził jednego z waszych konkurentów, a ja sam także, czuję już stryczek na szyi. Nie śmiem...

— Toś ty taki widzę jak Jacenty — zawołała Teodozyja — głowa pusta jak wydrążona dynia?

Larion podrapał się za ucho.

— No, dość mój chłopcze — zaczęła znowu młynarka. Jeszcze nie ma nic, a ty już topniejesz jak bałwan na słońcu. Chcesz moję rękę i słowo?...

— Ach! Teodozyjo! zawołał Larion wahający się między obawą i radością — zaledwie wierzyć mogę, żeście wy mnie wybrali... Lecz jeżeli naprawdę chcecie zostać moją, trzeba wszystko urządzić prędko i o ile można cicho. Raz zostawszy waszym mężem dam ja tamtemu radę, niech go dyjabli porwą!

— Teraz mówisz jak należy —zawołała wesoło Teodozyja. Jestem twoją!

Z temi słowy podniosła się i uścisnęła mu rękę, poczym oboje poczęli radzić o przyszłości popijając wódkę.

Larion odprowadził nas aż do krzyża, przy którym rozchodziła się droga.

— Jak się to wszystko skończy? rzekłem do Teodozyi, idąc obok niej przez pola okryte zielonym zbożem.

— Jak? tak jak powiedziałam. Cóż może być więcej.

— Cyryl jest gotów na wszystko, dowiódł już tego.

— Niech on się sam strzeże! zawoła groźnie brwi marszcząc. On jest uparty, chce mnie za żonę, a ten upór właśnie spowodował, że go odrzucam, że naprzekór jemu wybieram innego i że nie zmartwię się choćby darł sobie włosy z głowy. Gdy mieć będę dobrego męża, zobaczysz pan jak ich obu poprowadzę na cuglach.

VI.

Pewnej niedzieli po sumie, Teodozyja i Larion Radzanko, oboje w świątecznych ubiorach, w towarzystwie weselnego orszaku, przyszli mnie prosić o błogosławieństwo pochylając się trzy razy do nóg według zwyczaju.

Co do ruchu umysłowego jeżeli za ocenę weźmiemy liczbę pism prenumerowanych na stacyjach pocztowych, rezultat wyjdzie strasznie nie pochlebny.— Pińsk oraz i okolica odbierają summa summarum 20 parę egzemplarzy pism warszawskich przeważnie gazet codziennych.

. . . .

. . . .

* * *

Kur. Codzienny donosi, iż nastąpiło już pozwolenie władzy właściwej do zbierania składek w powiatach Konińskim, Słupeckim i Kolskim, w celu złożenia odpowiedniego funduszu, na urządzenie w m. Koninie progimnazyjum męskiego 4-klasowego. Przed niedawnym jeszcze czasem w Koninie, Sieradzu i Wieluniu istniały szkoły powiatowe rządowe; po zwinięciu tych szkół, Sieradz pierwszy postarał się o urządzenie prywatnego progimnazyjum, które zostaje pod kierunkiem p. Latur'a Obecnie w ślady Sieradza idzie Konin; zdaje się więc, że i Wieluń mieć będzie własne progimnazyjum i tym sposobem zadość uczyni potrzebom uboższych zwłaszcza mieszkańców, którzy nie są w stanie posyłać o mil kilka lub kilkanaście na naukę synów swoich, a pragną zapewnić im wykształcenie przynajmniej w średnim zakresie.

* * *

W tych dniach w Kielcach przy tamecznym progimnazyjum żeńskim 4-klasowym, otworzono została dodatkowa klasa 5-ta: klasa ta urządzoną została na mocy zezwolenia Władzy, za staraniem mieszkańców miejscowych, którzy w tym celu ofiarowali się składać z własnych funduszów odpowiednią corocznie summę. Fakt ten notujemy jako dotykalny znak przebudzającego się po naszych prowincyjonalnych miastach uczucia potrzeby dawania wyższej edukacyi kobietom.

* * *

Niektórzy przemysłowcy nasi na szerszą skalę rozwinąwszy swoję działalność, zajmują się hurtowną dostawą robót szczególniej do Cesarstwa, na czym wychodzą nie źle, ponieważ mniejsze stosunkowo zyski nagradzają się zwiększonym odbytem. Jednakowoż zdarzają się wypadki, iż robota nawet zadatkowana, nie zostaje odebraną i wtedy nagromadza się wielka ilość towaru już wyrobionego, który bądź co bądź zbyć trzeba. W tych dniach zdarzył się właśnie taki wypadek jednemu z krawców, który z tego powodu musiał urządzić u siebie wyprzedaż, jedynie po cenach kosztu.

* * *

Proszeni jesteśmy o zamieszczenie następującej wiadomości: „W dniu 5-tym marca b. r. wytknięto w lesie Studzienieckim pierwsze kołki i oznaczono miejsce, pod mającą się tam wznosić osadę rolniczo karną dla małoletnich przestępców. W dniu 9 czerwca założono fundamenta pod siedm domów i poświęcono uroczyście kamień węgielny. W dniu dzisiejszym, stoi zbudowanych pięć domów mieszkalnych, piętrowych, a szósty drewniany, gospodarski. Siódmy dom mieszkalny murowany, buduje się jeszcze i stanie także pod dachem w początkach listopada.

Stosownie do planu przez Zarząd przedstawionego, a przez komitet Towarzystwa przyjętego, z sześciu mieszkalnych domów w roku bieżącym murujących się, dwa miały być zupełnie wykończone tak, aby w nich z dniem 1-szym listopada r. b. pomieścić można już pierwszą grupę małoletnich w liczbie 11-tu, oraz służbę administracyją. Plan ten został przy staraniu Zarządu i w obec sprzyjającej pogody, ściśle wykonany.

— No i cóż? spytałem — czy wszystko idzie dobrze

— Jegomość odrazu ogłosił trzy zapowiedzi—odpowiedziała Teodozyja — a ślub będzie po południu.

— Jakże Cyryl?

— Zaprosiliśmy go — rzekła — nie zdziwił się nawet, ale poczęstował nas wódką i obiecał, że przyjdzie.

— Cieszy mnie to.

Na drodze wiodącej do domu narzeczonego spotkałem wystrojonego Cyryla z bukietem przybranym w różnokolorowe wstążki przy kapeluszu, z drugim bukietem przy boku. Jego oczy błyszczały dziwnym światłem, zatrzymał się jakby rozmyślając, potym zanucił jakąś pijacką zwrotkę i poszedł dalej. Pobiegłem za nim.

— Co porabiasz? zawołałem.

Odwrócił głowę.

— Przygotowuję się do wesela.

— Będziesz więc tam?

— Naturalnie! sama mnie przecież zaprosiła, ledwie ze skóry nie wyskoczyła z radości.

— Posłuchaj mojej rady Cyrylu, niechodź tam, inaczej stanie się nieszczęście.

— Nic się nie stanie, tylko to co się stać musi. Niech się dzieje wola Boska! odparł wzdychając.

Szliśmy razem aż do młyna, gdzie tłum zaproszonych począł przypatrywać się nam ciekawie. Cyryl wszedłszy między dziewczęta, żartował z niemi, jakby w tym dniu weselnym przyjął na siebie rolę śmieszka. Muzyka zabrzmiała: skrzypce zgrzytały, trąbka wyrzucała dźwięki niesforne, brzęczały cymbały i bas mruczał jak nudzący się niedźwiedź. Za muzyką postępował narzeczony, świadkowie, diaki, słowem cały orszak strojny i wesoły. Larion ujrzawszy Cyryla spuścił oczy.

Przed domem narzeczonej. poczęto według dawnego zwyczaju śpiewać pieśń proszącą o pozwolenie wejścia, trwało to jednak nie długo. Teodozyja wspaniale przystrojona z kwiatami w jasnych włosach ukazała się na progu mówiąc:

— Dość już błagań niepotrzebnych; wejdźcie, proszę was.

Cyryl gryzł wargi patrząc na nią z ukrycia. Tak piękna i stracona dla niego po raz drugi, stracona na zawsze! Nie mniej jednak wszedł spokojnie razem z innemi. Teodozyja wzięła za rękę Lariona i pochylając się trzy razy przed każdym z obecnych prosiła o błogosławieństwo. Stanąwszy przed Cyrylem rzekła z uśmiechem.

— Jak to dobrze żeście przyszli! Zabawa dopiero będzie wesoła, jeżeli Bóg da...

— Tak, bardzo wesoła, jeżeli Bóg da — odpowiedział uśmiechając się także.

Pochyliła się przed nim razem z Larionem; on położył ręce na jej głowie i rzekł:

— Niech się spełni wszystko to, czego wam życzę!

— Niech Pan Bóg błogosławi! zawołał tłum.

— Amen! zakończyła Teodozyja głosem podniesionym i pewnym. Wyraz amen uwiązł w gardle Lariona, który się mocno zaczerwienił.

Gdy orszak z muzyką na czele postępował ku kościołowi, rzekłem do Teodozyi.

— On jest wściekły, nie drażnijcie go.

Zmarszczyła brwi i milczała.

Gdy kapłan połączył ich ręce na wieki, Cyryl wstrząsnął kilkakrotnie głową. Teodozyja, zostawszy żoną Lariona, spojrzała tryjumfująco na Cyryla, przy powrocie zaś do młyna, spytała go na stronie: d. c. n.

List Elizy Orzeszkowej

do p. Maryi Szeligi,

autorki powieści:

„BEZ OPIEKI."

(Ciąg dalszy).

Pewnego dnia p. Emilija otrzymała z poczty dwa listy. Na jednym z nich poznała pismo Serafa i zadrżała od radości i trwogi, bólu i nadziei. Długo trzymała przed oczami i przy sercu papier na którym imię jej wypisane było ukochaną ręką aż rozrumieniona, drżąca, z oczami iskrzącemi się od łez i uśmiechów rozerwała kopertę. Na ćwiartce papieru znajdowało się tylko wierszy kilkanaście. „Emilko! pisał Seraf, wiedziałaś o tym że kocham cię całym sercem, namiętnie, bez granic i odjechałaś mię bez czulszego słowa pożegnania, bez łzy w oku, nie mówiąc dla czego jedziesz, czy wrócisz kiedy, czym ja dla ciebie czymś więcej niż pierwszy lepszy na drodze spotkany człowiek. Czyżby sprawdziły się mowy świata i własne domniemania moje? czy rzeczywiście kobieta obdarzona wyższemi umysłowemi zdolnościami nie może mieć tej zdolności serca która każe jej kochać i być dobrą? A możeś ty tylko mnie nie zrozumiała, może okoliczności jakie przemożne zamykały ci usta wtedy gdym cię żegnał, daremnie w oku twym upatrując łzy żalu za mną a na ustach wyrazu któryby pragnienia me spełniał, wątpliwości zabijał? Odezwij się do mnie! napisz jedno słowo. Jeśli porywając się do rzeczy mężczyznom tylko dotąd dozwolonych, do nauki wyższej i zacnej samodzielności, nie przestałaś zarazem być kobietą a raczej człowiekiem, jeśli obok rozumu który uwielbienie me budzi nie istnieje w tobie chłód i martwość serca któreby mię na zawsze od ciebie odtrąciły, napisz, wezwij mię do siebie, powiedz że kochasz mię choć trochę, a przylecę ku tobie na skrzydłach miłości i nic już odotąd serc naszych i losów rozłączyć nie zdoła!"

Panna Emilija list przeczytawszy na klęczki się osunęła, dłonie jak do modlitwy złożyła i drżącemi usty szepnęła po kilka razy. „Boże mój! jakżem szczęśliwa!" „Napiszę! mówiła potym powstając, napiszę że kocham go, że on mi jest światłem, mocą i radością życia, że przy nim tylko, z nim razem doścignąć mogę myślą i czynem tego ideału doskonałości kobiecej o którym tyle marzyłam, dla którego tyle przecierpiałam. O mój Serafie!" Wyjmowała już z szufladki ćwiartkę listowego papieru aby nakreślić na nim te same słowa które wzruszonemi wyszeptała usty, gdy wzrok jej upadł na jednocześnie z tamtym drogim, otrzymany i dla niego zapomniany list drugi. Otworzyła złowrogą kopertę i pobladła. Było to pismo matki Serafa, znowu jej! a u dołu znajdował się dopisek ojca jego, z boków nakreśliły jeszcze po słów kilka dwie jego siostry. „Nigdy, wyraźnie czterema różnemi charakterami nakreślone stało w piśmie tym, nigdy rodzina Serafa nie zgodzi się na połączenie syna i brata z kobietą bez domu i opinii, bez wstydu niewieściego i niewieścich przymiotów skromności i pokory. Wiedzą o tym że Seraf kocha ją zawsze ale przekonani są zarówno że od niej zależy wydrzeć z serca jego to nieszczęsne uczucie. Wszakże ona, która już tyle w świecie miała przejść i awantur, która własnemi usty głosiła iż ślubów małżeńskich zawrzeć nigdy nie myśli, ona go nie kocha naprawdę lecz bałamuci tylko dla zaspokojenia próżności swej lub chwilowej zachcianki. Rodzina więc Serafa prosi ją, błaga, zaklina aby zaprzestała tej występnej zabawy z synem jej i bratem, aby odebrała mu wszelką nadzieję a przez to położyła koniec udręczeniom jego i ludzi którzy dbają o życie jego, szczęście i honor, a którzy jej przecie nie wyrządzili nic prócz dobrodziejstwa podjęcia ją z drogi publicznej i utulenia ją zhańbioną i osławioną pod zacną, niepokalaną, dla grzeszników nawet gościnną strzechą."

Było tam jeszcze w liście owym innych rzeczy wiele, próśb, zaklęć, rad poważnych, nagan surowych, ale p. Emilija wszystkiego tego już nie czytała. Jak nie żywa upadła na łóżko, głowę ukryła w poduszkach i po długo trwających spazmatycznych łkaniach zapadła w niemą ponurą zadumę.

Wieczorem weszła do jadalnego pokoju z twarzą bladą lecz sztywną i wewnętrznych udręczeń nie zdradzającą niczym. To też nie odgadła ich stara, niedowidząca trochę babka i wziąwszy jej rękę po długiej, jąkającej się przemowie oświadczyła tak samo jak przed kilku laty że syn jej Makary kocha ją i że pomimo wszystkiego co zaszło kiedykolwiek pragnie bardzo pojąć ją za żonę.

Panna Emilija drgnęła zrazu całym ciałem na to oświadczenie babki i zapłoniła się krwawo, po chwili jednak powstała zwolna i odchodząc powiedziała cichym stłumionym głosem, że namyśli się przez noc i jutro odpowie.

Co działo się w głowie i sercu p. Emilii przez tę noc dla niej straszliwą? Któż odgadnie i opowie. Ogarnął ją szał poświęcenia dla Serafa i jego rodziny, bunt dumy śmiertelnie zranionej upokorzeniami bez liku i miary, strach nieprzezwyciężony przed groźnym, burzliwym światem, żądza niewymownego portu jakiegoś ze śmiercią choćby i grobem ale z uspokojeniem, z ciszą, z gruntem stałym pod stopy znużone, z osłoną jakąkolwiek nad głowę skwarem obelg i wstydu spieczona.

Z rana p. Emilija rzekła do siebie: dość już tego! dość być igraszką i pośmiewiskiem ludzkim! dość biedy, głodu upokorzeń i walk bezpożytecznych! Seraf niech przekona się że nie mam serca i kochać nie umiem, niech zapomni o mnie i na głowie swej nie dźwiga przekleństwa rodziców i siostr narzekania, niech ożeni się ze szczęśliwą dziewicą jaką, która nie była jak ja sierotą *bez opieki*, nie rzuciła się jak ja w świat szeroki po ludzkie szczęście i uczciwy zarobek i nie wróciła z szerokiego świata z ciałem wygłodzonym, sercem gorzyczą przejętym i czołem napiętnowanym niezasłużoną hańbą! Niech rodzice Serafa dowiedzą się o mnie potym że nie jestem kobietą bez domu i opinii! Niechże mam za jakąkolwiek cenę nabyte dom i opiniją, — męża i codzienny objad i sen ducha tak długi jak życie, tak martwy jak śmierć ale spokojny! spokojny!... spokojny!

W krótce po powzięciu przez p. Emiliją powyższego postanowienia odbył się ślub jej z p. Makarym. Nazajutrz po ślubie p. Makary przyniósł z rana wielki bukiet z jeorginii i przy kawie chciał go ofiarować młodej żonie. Ale pani usunęła ręką kwiaty i tonem bardzo stanowczym i bardzo suchym rzekła:

— Mój Makary! bądź tak dobry nie przynoś mi nigdy bukietów żadnych. Ja kwiatów nie lubię! Małżonek groźny i despotyczny względem istot łagodnych i uległych, zmieszał się widocznie na widok sztywnej postaci i na dźwięk ostrego głosu p. Emilii. — Chciałem duszko sprawić ci przyjemność! „Sprawisz mi przyjemność, odparła p. Emilija, jeśli zaraz wyjdziesz z pokoju. Mam do pomówienia z babcią!" Na takie dictum acerbum p. Makary zaczerwienił się, wyprostował i chciał swoim zwyczajem tupnąć nogą i krzyknąć ale błękitne, szklisto błyszczące oczy Emilji utkwiły w twarzy jego z tak wyzywającym i nieugiętym wyrazem, postawa jej stała się tak niedostępną, sztywną i zda się—niezłomną że tyran ów, któremu teraz wypadało widocznie zo-

stać *eks-tyranem* chrząknął tylko, dłonią powiódł po łysej czaszce, zwrócił się ku drzwiom i wyszedł. „Moja babciu! rzekła wtedy do babki Emilka, proszę o klucze od spiżarni, piwnicy i całego słowem gospodarstwa. Muszę zająć się domem!“ Dla babki był to cios to też wybuchnęła skargami i wyrzutami, zaledwie jednak zdołała wymówić słów kilkanaście Emilija krzyknęła, zaśmiała się i w spazmach przerażających na kanapę upadła. Babce przypomniała się nieboszczka Lucynka, i strach ją ogarnął. Przywołała syna, służących, doktora lecz spazmy nie ustawały długo a gdy nakoniec ustały Emilija pod poduszką swą znalazła złożone tam przez przelęknioną babkę klucze od gospodarstwa. „Prosze mię zostawić samą!“ rzekła do otaczających ją osób. Babka wysunęła się milcząc i kiwając głową, p. Makary zaczerwienił się znowu i chciał protestować ale jak wprzódy spotkał się z bystrym wzrokiem żony i z ustami jej do spazmatycznego krzyku roztwartymi i rzekłszy: „idę, idę już duszko!“ wyszedł na palcach i cichutko.

Wtedy Emilija ujrzawszy się samą wyprostowała się na łóżku. Szyderski, tryumfujący uśmiech przewinął się po bladych, ściętych jej ustach. „Tak, rzekła, dłonią o dłoń uderzając, zostanę przynajmniej *panią* położenia... kupionego tak drogo!“

Została w istocie *panią* położenia tego i jest nią dotąd. Zdolności jej umysłowe nie wsparte systematycznie otrzymywaną wiedzą i przyzwyczajeniem loicznego myślenia, draźnione spotykanemi w rozwoju swym przeciwnościami jak w uprzednim jej życiu wyrodziły grzeszną nieraz względem ludzi wzgardliwość, tak teraz przerodzonymi zostały w przebiegłość, chytrość i na fortelach osnute, uparte dążenie do zamierzonego celu. W dążeniu tym dopomagała jej też wrodzona energija innych ujść pozbawiona, żadnym miękkim ani szlachetnym uczuciem dziś już nie łagodzona i nie równoważona więc w samolubnych staraniach o panowanie w domu wielce pomocna. Słowem, Emilija po pewnym czasie stała się absolutną władczynią jeżeli nie myśli i uczuć to z pewnością słów i postępków swego męża, człowieka tego bardziej rubasznego i gderliwego jak energicznego i mężnego; od starej babki i p. Makarego do ostatniej ze sług i najdalszego z członków rodziny wszystko ulega woli jej, korzy się i ustępuje przed jej ostrym spojrzeniem, stanowczym słowem i przerażającemi spazmami. Jest to słowem jedna z tych kobiet którym satyrycy i humoryści dają miano despotów w spódnicy a zewnętrzny pozór jakim Emilija przyodziała całą osobę swą w zupełności odpowiada tej odegrywanej przez nią roli. Twarz jej straciła dawną przezroczystą białość cery i okrągłość kształtów a stała się żółtawą i nadmiernie ściągłą. Włosy gładko przyczesane nad okrywającym się zmarszczkami czołem, usta ścięte milczeniem i uporem, oczy o źrenicach spłowiałych, niemniej jednak świecących często blaskiem suchym i ostrym, suknia niezmiennie czarna, ozdób wszelkich pozbawiona a tylko purytańskim białym, sztywnym kołnierzem zaopatrzona dopełniają zewnętrznej chrakterystyki kobiety tej o której dziś mówią ludzie że jest cnotliwą żoną wzorową gospodynią domu. (d. n.)

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Lwów w Październiku 1874 r.

Życie konającego już a jeszcze uśmiechnionego lata tegorocznego skupiało się około licznych zabaw ogrodowych, tak zwanych oficyjalnie *festynów* ludowych. Były to przeważnie zabawy urządzone na dochód rozmaitych stowarzyszeń, jak wzajemnej pomocy akademików, rzemieślniczych lub na cele towarzystw dobroczynnych. Te ostatnie co prawda budziły zawsze niewiarę. Skoro tylko wyczytał śmiertelnik szaraczkowy, lub wyczytała istota nieszczęśliwa umiejąca jedynie igłą na chleb zapracować—skoro mówię wyczytali zapowiedź: „zabawa ogrodowa z loteryją fantową na dochód ubogich wstydzących się“ i t. d. posłyszałeś z pewnością: „bodaj tak,... jak to ubodzy widzieć będą“. I nie dziwota, że takie jest mniemanie ogółu. Sfery bowiem wyższe od poziomu o cztery koła powozowe a zajmujące się niby z łaski zbieraniem funduszów na cele dobroczynne bez wyraźnie określonego celu— nie znoszą żadnej kontroli, i to razi. Inne towarzystwa mają rady zawiadowcze, sekretarzy, prowadzą wykazy przychodu i rozchodu i ogłaszają sprawozdania w dziennikach lub umyślnie drukowanych broszurach, owe zaś „dobroczynne“ nic, chyba doniosą, że JO. X. lub JW. Z. raczy zająć się rozdaniem kwoty która w ogóle tyle a tyle wynosi. Jest to charakterystyczne i tymbardziej dziwne, iż dzieje się w wieku że tak powiem „jawności“ pożądanej dla każdego.

Najświetniej powiódł się „festyn“ na dochód straży ochotniczej pożarnej, dla której podobno nikt nie żałował grosza, gdyż zasłużyła i zasługuje na jak najgorętsze poparcie. Z inicyjatywy lwowskiej straży ogniowej zawiązało się już wiele podobnych w mniejszych miastach Galicyi, co wobec smutnych tego roku klęsk w skutek pożarów wynikłych, niepoślednią stanowi zasługę. Niedawno bo przed kilku tygodniami ucierpieli straszliwie w skutek pożaru mieszkańcy miasteczka Kulikowa pod Lwowem; ocalało tam zaledwie kilkanaście domów; a już mamy do zanotowania świeższej daty zniszczenie, gdyż przed tygodniem spłonęło piękne, handlowe i przemysłowe miasteczko Gorlice. W przeciągu kilku godzin kilkaset domów legło w gruzach a szkody wynoszą sumę sięgającą niemal 2 milijonów guldenów. Smutne to! Ale nauka nie poszła w las. Inne gminy, mniejsze nawet, nietylko myślą; ale krzątają się gorliwie około wprowadzenia w życie ochotniczych straży ogniowych. Z rozpaczyć by można, gdyby nieszczęście dotkliwe nie poprawiało społeczeństwa, ale jeżeli przebudzeni żelazną losu ręką, porywamy się z ospałości, to, jest nadzieja, że uchylić potrafimy w przyszłości złe grożące nieoględnym.

Jeszcze słowo o zabawach ogródkowych. Nie jeden z owych wieczorów poświęconych celom dobroczynnym przypadł już w późnej jesieni i... zrobił swoje, to jest komitet każdoczesny zebrał kwoty za wstęp do ogrodu, publiczność słuchała muzyki — jak tu, zawsze wojskowej—a potrzebującym otarto łzy. Otóż te łzy, ilekroć jestem na podobnym festynie, pomimowoli przychodzi mi na myśl: „cel uświęca środki“. Celem tu otarcie łez, a środkami do tego zabawa, śmiechy i żarty a dla amatorów piwa, pogadanka nad kuflem. Jeżeli zaś idzie o to, by zwabić liczniejszą publiczność, to dodaje się na ogłoszeniach, że, „piękna panna Ż. lub sama JO. XY. raczyła przyjąć obowiązek, sprzedawania losów, cukrów, i t. p.“ Jestto wabik na płeć brzydką i jest to jednocześnie—jak sobie chcecie — dość niepochlebną ilustracyją wartości umysłowej płci brzydkiej młodszej i starszej. Są oczywiście i wyjątki, ludzie którzy chcą, uczyniwszy zadość uczuciu filantropijnemu, użyć tylko przechadzki. Znajdziesz tu szanowny czytelniku i pary zakochane, posłyszysz niekiedy i dowcip niewinny. Zechciej przejść się ze sprawodawcą po ustronnych alejach ogrodu miejskiego we Lwowie, dawniej zwanego Pojezuickim. Dają, przypuśćmy, wielki „fest ludowy“. Koło restauracyi i pawilonów z cukrami i fantami, gwar i śmiechy — dalej szwargot obywateli mojżeszowego wyznania... dalej... Tu jesteśmy już w cienistej ulicy. Idziemy za parą której towarzyszy mama i ciocia. Słuchamy. *Ona:* Prawda jak moja róża pachnie!— *On* (zapewne narzeczony) O! na cały ogród! — *Oną* (uderzając go różą po ustach) Ah! jaki ty złośliwy. —Ale w tym dźwięczny ten głosik zagłuszony zostaje szwargotem dwóch bankierów siedzących na ławeczce pod drzewem: „Zyben ranesz percent, host dy ge widział!“— woła jeden. „Ny—ech wiłł nyszt mejr gejen“. odpowiada mu drugi. Takim jest język przebranych już nawet z francuska synów Izraela we Lwowie. Ranesz, znaczy gulden od dawnego rajnisch (reńska moneta) a każde inne słowo z niemieckiego wzięte niepodobne do niczego — zamiast: will nicht mehr geben— mówią jak wyżej. Nie są to wyjątki, ale ogół, wyjątkami są mówiący jako tako językiem krajowym (?)

I to także wyraz, którego używa tutaj wielu za płaszczyk do popierania interesów nie mających nic wspólnego z krajem... Ale raz jeszcze wracam do ogrodów i zabaw i przepraszam, że takiemi drobnostkami nudzę może, lecz— z tych drobnostek życie się składa— niejednokrotnie smutne. I naszej pary powyższej zgoda i miłość skończyła się dość tragicznie. *Ona* odjechała z mamą i ciocią dorożką do domu, *on* z nosem na kwintę skarżył się przyjacielowi wychodząc z ogrodu:

Doprawdy—świętej trzeba cierpliwości z temi paniami naszemi. *Przyjaciel.* Cóż to, pogniewaliście się? *On.* Ja nie, ale ona na mnie. Wyobraź sobie, dzisiejszy wieczór kosztuje mię pięć guldenów, a ona chce żebym jutro postarał się o lożę na pierwszym piętrze... Czyż to podobna? i grozi: ani się pan pokazuj bez biletu, a matka zamiast zganić to, pochwala, a ciocia wtóruje. Cóż to będzie potym?

Otóż to pytanie o które rozbijają się często projektowane stadła małżeńskie. Tradycyjna lekkomyślność w wychowywaniu przyszłych obywatelek głęboko zakorzeniona. Będzie zapewne lepiej gdy dorośnie następne pokolenie, ale dzisiejsze 20 letnie pod pewnym względem strasznie nie postępowe. Bo czyliż jest co bardziej zacofanego, jak chętka panowania pozornego bez pracy, jak owe błyszczące na pozór, a w gruncie ciężkie nędze materyjalne i moralne.

Nie tu jeszcze koniec drobnostkom, jeszcze jeden fakcik zakulisowy lwowskiej rady miejskej. Rada komuny podzieloną jest na sekcyje. Owóż w jednej z takich sekcyj, tym razem w finansowej radzili panowie rajcy (ojcowie miasta) nad udzieleniem zapomogi wdowie pewnej po pewnym nieboszczyku, który był urzędnikiem tejże komuny. Wniosek brzmiał, by udzielić 20 złr. Na to pan radny S. (*anojewicz*) powstaje i powiada, że dosyć a nawet aż nadto gdy się udzieli 15 złr.—Czemuż to? pytają wnioskodawcy. *Pan S.* „A bo ja widziałem, jak ta pani kupowała dwa funty kawy i półtora funta cukru, a to jest zbytek. Kto tak żyje, nie powinno mu się dogadzać jeszcze.“ Otóż wyobrażenie obywatela miejskiego, który dla siebie uważa kawę i cukier za rzecz pierwszej potrzeby do życia, ale nie może pojąć, by wdowa po urzędniku, który sterał zdrowie na służbie gminy —mogła żyć znośnie. Znalazł się wprawdzie w sekcyi człowiek z większym taktem i odparł niedorzeczny zarzut, ale to daje miarę wyobrażeń wielu panów radnych, o których później kiedyś więcej.

Do rzeczy najchwalebniejszych wprowadzonych przez gminę lwowską, zaliczyć należy reorganizacyją wszystkich szkół ludowych we Lwowie. Począwszy od roku szkolnego 1874/5 nauczyciele w owych szkołach pobierać będą płace, wystarczające przynajmniej na utrzymanie. Nie przyszło to bez ofiary za strony ogó-

łu, gdyż nałożono na wszystkich lokatorów bez wyjątku podatek od czynszu w stosunku po 5 od sta, ale też ciężar ten opłaci się sowicie. I tu jednak znalazło się *ale*, choć tym razem nie wina miasta. Rada miejska uchwaliwszy etat nauczycieli, rozpisawszy konkurs na posady, miała jeszcze obowiązek przedstawić upatrzonych nauczycieli krajowej Radzie szkolnej do zatwierdzenia, i to załatwiono dość spiesznie. Tymczasem krajowa Rada szkolna dotychczas nie zrobiła swego, pomimo, iż nietylko tej wysokiej instytucyi krajowej, ale całemu społeczeństwu wiadomo, jak nędznie wynagradzani byli dotąd nauczyciele niższych szkół miejskich i z jakim upragnieniem czeka li reformy.

Nie mniej smutny jest stan nauczycieli ludowych szkół wiejskich, którzy żebrzą prawie o polepszenie doli, którzy gorliwie, z zaparciem się pracują. Na tegorocznej konferencyi nauczycieli we Lwowie w czasie wakacyj odzywały się wymowne głosy, by pomyślano nareszcie i zrobiono coś, szczególniej w małych miasteczkach, gdzie gminy obowiązane są utrzymywać własnym kosztem szkoły elementarne: Na to odpowiadają niektórzy, iż piękny zawód nauczyciela, spełnienie obowiązku i zadowolenie powinno starczyć za chleb niemal. Na pewnym zebraniu nauczycieli odezwał się nawet delegat Rady szkolnej okręgowej o poświęceniu wzywając doń nauczycieli. Dobrze mu też odparł jeden ze starszych tego stanu: „W-ny Panie, w naszym okręgu wakuje, 185 posad.przyjm panie jednę, nie zrzekając się swego majątku, a przekonasz się, jak to niełatwo nawet przy dostatkach spełniać to poświęcenie. Później zapewe nie będziesz od nas żądał abyśmy się poświęcali nietylko głodni i nadzy, ale z rozdartym sercem na widok głodnych i nagich żon i dziatek naszych.“

Kiedy z jednej strony tak trudno wykołatać polepszenia doli stanu naucz., to z drugiej młodzież garnie się tak tłumnie do szkół wyższych i elementarnych, że w roku bieżącym gimnazyja lwowskie musiały pourządzać klasy paralelne; taż sama historyja w szkołach elementarnych miejskich i toż jeszcze w większej mierze w realnych. Co do tej ostatniej pokazuje się, iż za mało jednej na Lwów; tu już nietylko paralelne klasy, ale musiano urządzać po trzy oddziały. Prawda i to, że brak budynków, choć najdalej za dwa lata jeden z wielkich lokalów zostanie opróżniony, bo akademija techniczna przeniesie się, do gmachu własnego. Już się wznosi, już nawet mniejszy budynek przeznaczony na laboratoryjum chemiczne gotów na zewnątrz, spogląda fasadą na plac Ś-to Jurski. Gmach główny dźwignął się już także z fundamentów, złożonych z samych pięknych kwadrów, gładko obrobionych z okolic Demni i Krościenka w Galicyi. Długość jego zajmuje frontem do ulicy Nowy-Świat 33 sążni wiedeńskich a szerokość 36 s. Ilość cegły obliczono na cały budynek 12 milijonów, cała zaś kwota za którą ma być wykończony gmach techniki wynosi milijon i 300,000 złr. austr.—Wiadomości i nowin nie wyczerpałem a list już przydługi — proszę o miejsce w przyszłym numerze i o łaskawe posłuchanie. *T. S.*

Z GALERYI

CHOROBLIWYCH TYPÓW SPOŁECZNYCH.

III REZYDENT.

Któż nie znał rezydenta? Choć w tak odmiennej formie, stary ten towarzysz i bogatych i ubogich domów naszych, do pewnego stopnia nabrał popularności. Z owego błogiego czasu, gdy twarda rzeczywistość nie domagała się od człowieka zapewnienia samemu sobie bytu, gdy self-help niegościło jeszcze w naszych stronach—zjawia się w naszym społeczeństwie rezydent. Powiadają grzebiący w dawnych dziejach iż wtedy łatwiej było żyć dla tego też, ten i ów nie zważał, czy u niego jedna więcej osoba zasiądzie do codziennego stołu. Wtedy ani wyraz, ani jego znaczenie nie miały w sobie nic zdrożnego... Nie potrzebuje chyba przypominać, dawnego życia—dawnych obyczajów naszego społeczeństwa. Każdy aż nadto dobrze wie jak żyliśmy wspólnie, jak bieda i powodzenie szły do równego działu—jak prywatę zastępowało życie publiczne. Dość wspomnieć nieśmiertelnego „Panie Kochanku“ jako rzeczywiście prototyp a jedyny w swoim rodzaju, dość zobaczyć tę szlachtę buńczuczną z nożem i łyżką za cholewą,postać nie frasująca się oto; gdzie jeść i spać będzie—to życie bez jutra a jednak czasu swojego mające ogromne znaczenie.

Nie wchodzić nam w to jakiej doniosłości odnośnie do nas było to życie — zaznaczamy tylko fakty iż stosunki wogóle a nasze wszczególności najzupełniej się zmieniły. Jeżeli *illo tempore* mieliśmy chleba za dużo, dziś... dziś,. żebym zawiele nie powiedział—brakuje go nie jednemu. „Pomagaj sobie a Bóg ci dopomoże“ przyjmuje się coraz więcej między nami, odpowiedzialność jednostki za siebie samą coraz więcej wyróżnia się z pośród powodzi najrozmaitszych zdań i dążności. Każdy dziś *za siebie i dla siebie* oto hasło lat ostatnich—oto godło w imie którego wydzieramy sobie rzeczywistość—oto podstawa walki o byt. Jakże pośród takiego odmętu i silnego ścierania się pojedyńczych interesów wyglądają jednostki skazane czy skazujące się na bezczynność, zawalające drogę pracy,nieprzyczyniające się do ogólnej produkcyi kraju — nie wywalczające sobie własną siłą stanowiska, a przez to skazane na łaskę drugich? Nie potrzebujemy dodawać, iż są oni strasznym dysonansem wogólnej harmonii społeczeństwa, — istotami dla których jeżeli nie pogardę, to co najwyżej litość mieć możemy.—Przypatrzmy im się bliżej. —Wiele szczebli ma nasza drabina społeczna, na wszystkich spotkasz osobne typy tych ludzi bez jutra, cudzą pracą żyjących.

Weźmy z brzega pierwszego. Melchijor pochodzi ze świetnej i bogatej bardzo rodziny. Nieszczęściem rodzice jego tracą majątek. Bez niego p. Melchijorowi przykro na świecie. Mygo znamy, wiemy że nie odebrał żadnego wykształcenia, któreby mu chleb w ścisłym tego słowa znaczeniu dać mogło. Wiadomości od francuza guwernera na nic mu się zdały. Praca znów fizyczna odstrasza przyzwyczajonego do wygód panicza. Zresztą jeżeli rzecz się dzieje na wsi, nic łatwiejszego jak wygodnie i bez kłopotu się urządzić... Dopóki dopisuje młodość i zdrowie, zagina się mały parolik na kilka panienek w okolicy — ma się przez ten czas romansik z jaką nauczycielką w sąsiedztwie, lecz i romansik i parolik zawodzą p. Melchijora; przychodzą latka, siwy włos gdzie niegdzie wystrzeli — nasz bohater nie uważa na to i jak postrzelony ptak dobywa sił ostatka, aby jeszcze tanim jakim sposobem ożenić się a przezto przyjść do majątku i do zapewnienia sobie najpierwszych potrzeb życia. Ale los bywa czasem nieubłagany— zdaje się ścigać p. Melchjora i zawistną ręką chłoszcząc jego zamiary zostawia mu w rezultacie gorzkie wspomnienia słodkiej młodości jak mawiał nasz chirurg filozofii. Tu rolę odmienić potrzeba. Lekkim więc sposobem przyjechawszy pewnego razu do domu bogatych i dobrych swoich znajomych, gościnnie zapraszany (gdyż bywanie między ludźmi uczyniło go przyjemnym w towarzystwie, zostaje tydzień, potym dłużej, w końcu tygodnie przemieniają się w miesiące a miesiące w lata. Wiemy jak przyzwyczajenie strasznie oddziaływa na człowieka, przychodzi więc chwila w której obie strony prawie się obejść bez siebie nie mogą. — P. Melchijor musi bawić nieproszonych jakich i nudnych gości w zastępstwie gospodarza. P. Melchijor gra na fortepijanie drobne sztuczki ku rozweseleniu miłych gości, huśta dzieci, rozmawia z guwernantką, chodzi po całej wsi znosi przeróżne wiadomości, słowem jest osobą bez której zabrakłoby tego i owego. Z drugiej znów strony jemu samemu, tak jakoś tu dobrze, tak cudnie schodzą dzionki iż o prawdziwych obowiązkach łatwo bardzo zapomina. Zapomniał też o nich p. Melchijor i dobrze mu z tym, bez troszczenia głowy ma gdzie się przespać, ma cygarko, śniadanie, obiadek a potym miłą przechadzkę, z tym wewnętrznym zadowoleniem że wszystko co do niego należało spełnił, że wszystko pozałatwiane przyzwoicie. Czyżto nie wygodna filozofija?

Jedną także z cech odróżniających go od zwykłych śmiertelników, jest to iż zna się wybornie na kuchni i z wiekiem nabywa wszystkich przywar właściwych słabszej naszej połowie. W kwestyjach kulinarnych długie czasem prowadzi dysputy z panią domu i wyelegantowanym kucharzem, najlepiej ze wszystkich wie o ukazaniu się pierwszych nowalijek skrzętnie rachuje świeżo wydobyte z ziemi szparagi — kocha kwiaty — trochę się nawet zna na botanice. Wspomniałem iż na starość nabiera wad niewieścich. Jest kłótliwy—wszystko znając i wszystko wiedząc, nie pozwala sobie kontrować. To mu jednak trzeba przyznać iż będąc dobrze wychowanym rzadko posuwa się do ekscesów i ostateczności. Nie bez tego też żeby p. Melchijor nie był trochę prawnikiem a nawet i doktorem. Choć urodził się na wsi na swym zagonie zaczął niby pracować, nie nęciło go to nigdy, chciał bowiem wyżej sięgnąć... Kilka z lat młodych procesików o niewypłacone pożyczki, jedno szczęśliwe uzdrowienie zwietrzałemi proszkami. służącego który już do zdrowia przychodził, napełniło go przekonaniem, że i przed kratki sądowe i w zapasy ze śmiercią śmiało stanąć może. Szczególnie zaś medycyna go zajmuje. Nieśmiertelny Leroy, aplikuje się na wszystkie choroby od stóp do głów, naturalnie w dozach powiększonych, co wywołuje przykre następstwa nie ochładzające jednak leczniczej werwy naszego bohatera. Zapomniałem dodać iż jest bardzo nabożny. Czy z serca, nie wiemy... jest to jednak przymiot koniecznie prawie doń przywiązany, z przekonaniami innemi mógłby długo niepopasać w domu swoich chlebodawców. To też widzimy go co niedziela i święto z nabożnie złożonemi rękoma i wzdychającego ciężko i nabożnie.

Jeżeli przypadkiem nasz p. Melchijor jest w mieście nie na wsi, postać rzeczy cokolwiek się odmienia. Wprawdzie jest on tu jeszcze więcej niepotrzebny i jeszcze więcej znać tu jego bezczynność i życie kosztem drugich; ale znów z drugiej strony więcej on wie i więcej umie aniżeli jego imiennik ze wsi. Piszącemu to zdarzyło się bardzo często spotykać ludzi, z pewnym wykształceniem, którzy dziwnym jakimś trafem na miejskich przeszli rezydentów. Zrobiło się to jakoś samo przez się. Pan Melchijor stracił naprzykład urząd. W oczekiwaniu nowego, (ponieważ domu nie składał) ofiaruje mu ktoś swój dom; urzędu nowego nie widać, a w dużym mieście nie łatwiejszego jak przepędzić dzień udając zajętego—trochę się też poczyta, pogawędzi i tak czas jakoś upływa. d. n.

Z dziedziny minionych wieków

przez

F. M. Ejsmonta.

Skarbczyk pamiątek hr. Stanisława Mieroszewskiego w Krakowie.

(Dokończenie).

Na ostatek do tejże epoki Sasów należy *kawałek drzwiczek z karety koronacyjnej Augusta III*: malowania i gruba pozłota na tym królewskim drzewa kawałku emblematyczno-miłośne... Tu kupidynek ze strzałką, gołąbki... A z pozostałości kredensu królewskiego jednego z Sasów zwraca na się uwagę *Salaterka* z pięknej porcelany saskiej, ze znakiem miecza pod spodem, znakiem tej fabryki, a także *kałamarze królewskie* z tejże porcelany. Tło niebieskie tych wyrobów, przystrojone we właściwie kolorowane herby: polski, saski i litewską pogoń; cyfry A. R. stwierdzają ich królewskie pochodzenie. Wreszcie tu już zaliczyć wypada i *Puharek Radziwiłowski* z pierwszej połowy XVIII wieku, mający na sobie wyrżniętego orła radziwiłowskiego z trąbami (herb. ks. Radziwiłów) na piersi.

Epokę przeddzisiejszą prezentuje tu tylko *Laska Stanisława Augusta* z całkowitego zęba Narwala, wyrobiona ze zwyczajną złotą skówką w górze; otrzymał ją w darze od króla biskup płocki Szembek — i pamiątki po księciu Józefie, a te są:

Broszka od ks. Józefa Poniatowskiego: w złoto oprawny amulet arabski na korniulu. Książe darował ją pewnej Pani, której wymienienie nazwiska byłoby tu zbytecznym... Mała zgrabna wanienka z białego kararyjskiego marmuru — salonowe cacko — darowana tejże Pani jest niemniej pamiątką po księciu Józefie; atoli najcenniejszym zabytkiem jest *Pieczątka ks. Józefa Poniatowskiego*, z czarnej serpentyny, na której wyryty herb Ciołek w mitrze książęcej; a że u spodu są znaki orderu legii honorowej i rosyjskiego św. Andrzeja, które razem posiadał tylko książe Józef, to więc najlepiej przekonywa o nieomylności tej godnej pamiątki po naszym wielkim wojowniku.

Wymienić jeszcze wypada *Pierścień pamiątkowy* po biskupie i zasłużonym pisarzu Ludwiku Łętowskim (1786—1868).

Do rzędu osobliwości zaliczyć się da znajdująca się tu z ilości znanych, według prof. J. Łepkowskiego, trzydziestu sześciu, *łyżka staroświecka* srebrna, pozłacana, więcej podobna swym kształtem do czerpaczka. Wyrzeźbione na niej ryby, herb Glaubicz. p. Łepkowski uważa za jeden z 12 znaków zodyjaka. Zresztą robota jej ładna, a wiersz położony wzdłuż rączki wywołuje uśmiech na usta:

„Pis zaletnik, żona pija,
Kto z was kogo o grzech bija?“

Z wykopalisk zwracają na się uwagę *trzy pierścienie* odwieczne z rozmaitych epok: bronzowy, filigranowy srebrny i trzeci tatarski złoty z dużym turkusem, haniebnej roboty.

Z malowideł, przyozdabiających ściany salonu, kilka jest w zbiorze hr. Mieroszewskiego prawdziwie rzadkich i cennych.

Godny naprzykład większej uwagi jest między innemi *Ułan* pędzla A. Orłowskiego, jak również z wyrobów kamiennych kopija w małym formacie bożyszcza *Światowida*, znajdującego się w Muzeum Akademii Umiejętności w Krakowie — i z odlewów jakkolwiek nie polska *Kolena Wandomska* (colone de Vendôme) ze spiżu, niegdyś własność Tailleranda, której oryginał, jak wiadomo, zburzony został w czasie komuny paryskiej, pozostawił pamięć o sobie tylko w rysunkach i odlewach.. niemniej wszakże godne są tu widzenia i pamiątki czysto familijne, rodzinne.

Tak, naprzykład, *w galeryi portretów familijnych*, urządzonej z gustem i pewną estetyczną wykwintnością, a obejmującej dawne postacie Mieroszewskich, Zborowskich, Łętowskich i innych rodów, spostrzegamy portret *Wojciecha Statlera*, robiony przez niegoż i jegoż pędzla portret Jana (ojca), Szambelana Dworu, a roboty *Peczki* portret Stanisława (dziada) Mieroszewskich, następnie przez *Molitora* portret księdza Jerzego Antoniego Mieroszewskiego, *knotarza* koronnego, także Stanisława Łętowskiego, Sędziego generalnego wojsk koronnych i wiele, wiele innych. *W zbiorze puharów* sążnistych, że aż się człek przestrasza przy myśli, jak to ongi pili nasi ojcowie, spostrzegamy puhar tegoż knotarza koronnego z wyciętym na sobie Ślepowronem (herb. rod. Mier.). księżym kapeluszem i stosownym napisem; inny znów puhar staroświecki szczyci się koniecznym w starej Polsce wierszykiem:

„Vivat Helena! wiwat jej Małżonek!
Złączona cnota i godny szacunek,“

a na innym przerażająco wysokim do szampana świeci ukoronowany orzeł. Wreszcie w *archiwum familijnym* znajduje się nie jeden pargamin, nie jeden szpargał, mogący się stać nieocenionym nabytkiem dla szperacza archeologa! — że wspomnę tu tylko dokument odnoszący się do dóbr Mysłowice, a wystawiony r. 1360 przez Mikołaja księcia Opowskiego i Raciborskiego dla Ottona z Pilcy (zam. Pilicy), którego to córka Elżbieta Granowska była żoną Władysława Jagiełły...

Tam w szafach pasy lite i stroje dawne, ówdzie wiszą karabele i ciężkie szablice po prapradziadach, stare gobeliny, malowidła, dzieła sztuki, zabytki wieków minionych, a na wszystko z gustem i wykwintną prostotą znaleziono tu stosowne miejsce, że co główna: zbiór ten oka nie razi, zarozumialstwem o sobie i pychą nie trąci... a więc podwójnej wdzięczności wart ten, który pamiątki w spadku odziedziczone umiał uszanować, utrzymać je własną pracą i własnym kosztem umiejętnie powiększyć i wreszcie w tak *nie krzyczący* a pełen prawdziwego poczucia piękna sposób ugrupować... Obyż w jego ślady wstąpiło i następne pokolenie!...

Oprócz trzech większych w Krakowie prywatnych zbiorów starożytności: hr. Mieroszewskich, hr. Potockich i hr. Moszyńskich, oprócz zapełnionych malowidłami i pamiątkami ojczystemi kościołów, istnieje tu jeszcze kilka ważnych zabytków starożytności przy bogatej w odwieczne księgi i rękopisma biblijotece Jagielońskiej, zbiór pomników S. Dutkiewicza, następnie liczny i bogaty zbiór w Skarbcu Katedry Krakowskiej i pamiątkowe dzieła sztuki rozrzucone po skarbcach innych kościołów, wreszcie większe Muzeum starożytne przy miejscowej Akademii Umiejętności i szacowny podobno najliczniejszy i najstaranniej utrzymywany Gabinet archeologiczny przy Wszechnicy Jagielońskiej, przed czterma zaledwie laty bez wszelkiego uposażenia założony staraniem i trudem znanego archeologa prof. J. Łepkowskiego, a początkowo hojnie obdarzony przez hr. A. Przeździeckiego i bar. E. Rastawieckiego, wreszcie o tyle o ile uzupełniany przez naród cały: ziarnko do ziarnka... trud i wytrwałość wiele mogą... W swoim czasie może i o nich się co powie, dziś zaś wyszczegolniliśmy je w celu, aby dać znać o nich Szanownym Czytelnikom Opiekuna:

ODPOWIEDZI.

P. Gejsler w Petersburgu N. 39 przez pana nie odebrany posyłamy, koniec Wąwozów Kaud. także Pieniądz i praca wysłanym zostanie częściowo, Źródła Nilu, podróż do Afryki wyczerpane.

P. Iwańskiemu w Karlsruhe, Opiekuna bez przerwy wysyłaliśmy, teraz posyłamy po raz drugi od N. 27,—40.

P. Nietyksie w Moskwie, Podróż do Afryki w swoim czasie była panu wysłaną—obecnie już wyczerpana, posłaliśmy powieść Emancypowana.

P. Żekońskiemu w Astopkowszczyznie N. 35 powtórnie wysyłamy.

P. Ołtarzewskiemu w Riazaniu N. 39 powtórnie posyłamy.

Дозволено Цензурою.—W drukarni E. Skiwskiego,—Warszawa, Elektoralna, Nr. 758 (nowy) 28.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.